

Temat tygodnia

- 12 Martyna Bunda, Agata Szczerbiak, Elżbieta Turlej
Bunt kobiet

Polityka

- 16 Wojciech Szacki
PO: reaktywacja?
20 Sławomir Sierakowski
OGLĄD I POGLĄD
Dylemat czystych rąk

Społeczeństwo

- 22 Agnieszka Krzemińska
Jędrzej Winięcki
Apetyty rodu Grocholskich
26 Violetta Krasnowska
Ciche zwroty na rzecz Kościołów
29 Jak ze słabej szkoły robi się dobrą, opowiada **Ewa Radanowicz**, dyrektor Zespołu Szkół Publicznych w Radowie Małym
32 Katarzyna Zdanowicz
Ofiary przemocy ruszyły z pomocą
35 Agnieszka Sowa
Dziadkowie – trzecia strona w rozwodach
38 Przemysław Kozłowski
Gdańsk: wypędzeni Romowie
40 Arkadiusz Lorenc
Kiedy dziecko milczy...

Rynek

- 42 Adam Grzeszak
Sen o samochodzie elektrycznym
45 Joanna Solska
Mateusz Morawiecki – iluzjonista przed wielką próbą
48 Andrzej Zagrodzki
Jak biznes łowi klienta na pokemony

Świat

- 50 Tomasz Zalewski USA
Swingująca kampania
54 Konstanty Gebert IZRAEL
Szymon Peres – ostatni z wielkich ojców
57 Paulina Wilk INDIE
Tkanie narodowe
60 O kruchej demokracji i wirusie strachu mówi **Tom Malinowski**, podsekretarz stanu USA



22

Henryk Grocholski
– władca kawałka Polski



26

Obszerne dobra kościelne



45

Supermultiwicepremier



50

Hillary kontra Donald:
ostatnia (nie)prosta

Historia

- 62 Piotr Tarczyński
Wolty amerykańskich republikanów
66 Wioletta Wiernicka
Uniwersytet rostowski-warszawski
68 Marcin Kula
Wspomnienie o ojcu, Witoldzie Kuli, wybitnym historyku

Nauka

- 70 Marcin Ryszkiewicz
Słoń a sprawa ludzka
74 Marcin Rotkiewicz
Bezglutenowe mity żywieniowe

Poradnik budowlany

- 78 Marek Wielgo, Zofia Leśniewska
Jak wybrać okna i położyć dach

Kultura

- 90 Justyna Sobolewska
Przedwojenna Warszawa według Twardocha
94 Zdzisław Pietrasik
„Wołyń”: anatomia zbrodni
96 Mirosław Pęczak
Alternatywa w demoludach – wystawa w Łodzi
100 Rozmowa z **Małgorzatą Płysą** i **Matem Schulzem**, organizatorami festiwalu Unsound, jak się robi międzynarodową imprezę muzyczną w Polsce
103 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 104 Marta Wróbel **Wegańscy rzeźnicy podbijają świat**
108 Urszula Schwarzenberg-Czerna
Laura Wasser – specjalistka od rozwodów gwiazd

Na własne oczy

- 116 Joanna Leszczyńska, fotografie Anna Musiałówna
Kuźnia fachu, czyli studenckie workcampy

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 86 Afisz
- 110 Passent • 112 Stomma
- 114 Do i od redakcji • 115 Fusy, plusy i minusy • 122 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Wściekłe łona

W zeszłym tygodniu Unia Europejska ogłosiła, że zajmie się trudną sytuacją polskich kobiet. To reakcja na decyzję polskiego Sejmu o podjęciu prac nad skrajnie restrykcyjnym projektem ustawy antyaborcyjnej. W reakcji na tę reakcję szef polskiego MSZ minister Waszczykowski stwierdził, że będzie to kompromitacja UE, a politycy obozu rządzącego poradzili urzędnikom UE, żeby lepiej się polskimi kobietami nie interesowali. W ich ocenie polskie kobiety to wewnętrzna sprawa Polaków i Polacy potrafią poradzić sobie z tymi kobietami sami.

Zdaniem polityków obozu rządzącego problemem wielu polskich kobiet jest kompletny brak zrozumienia tego, do czego polska kobieta służy i jakie ma zadania. Niektóre dziewczuchy nie przyjmują np. do wiadomości, że ich łona to wspólne dobro wszystkich Polaków, i nie może być tak, żeby każda kobieta rządziła łonem tak, jak się jej podoba. Dlatego posłowie PiS proponują, żeby stróżem i dysponentem łon był reprezentowany przez sejmową większość suwerena. Określiłby on w ustawie, jakim wartościami łona polskich kobiet mają służyć, a także dyscyplinował właścicielki niektórych łon. Posłom PiS zależy na tym, żeby z polskich łon wychodzili mali Polacy, a nie to, co – ku zgorzeleniu ministra Glińskiego



i przedstawiciele większości sejmowej – wyszło podczas spektaklu „Wasza przemoc i nasza przemoc”, granym w bydgoskim Teatrze Polskim. Jak informowały media, w trakcie przedstawienia naga kobieta w chuście „urodziła” polską flagę państwową, wyjmując ją ze swojego łona, co w opinii prawicy i środowisk pro-life ugodziło w fundamentalne wartości narodu polskiego i ubliżyło godności człowieka. Dla posłanki Sobockiej z PiS, która jako Polka i osoba wierząca na wszelki wypadek sztuki nie widziała, symboliczne umieszczenie flagi państwowej w waginie flagę tę znieważa oraz może prowadzić do jej zniszczenia, dlatego posłanka złożyła w tej sprawie doniesienie do prokuratury.

Kobiety, oburzone próbami dobierania się suwerena do ich łon, na razie doniesienia do prokuratury nie złożyły. Podjęły natomiast protest przeciwko działaniom partii rządzącej, próbującej – jak to określają – narzucić im konserwatywno-patriarchalny model państwa z prezesem Jarosławem Kaczyńskim na czele. Taki model i ten konkretny patriarcha wielu kobietom nie odpowiada, bo twierdzą, że jest on archaiczny i dość prymitywny. Poważny niepokój kobiet budzą także modele męzczyzn znajdujących się w politycznym otoczeniu tego patriarchy. Ich zdaniem takim modelom żadna normalna kobieta nie zaufa i na pewno nie pozwoli im majstrować przy łonie.

Getin Bank zwyciężył w rankingu Przyjazny Bank Newsweeka

Gdy kilka lat temu zaczęliśmy zmieniać Getin Bank, postawiliśmy sobie jasny cel – budować bank stawiający Klienta w centrum uwagi, dbający o jego czas i pieniądze. Bank, z którego chcemy być dumni.

Nagroda Newsweeka to dowód, że zmierzamy we właściwym kierunku. Wiemy, że jeszcze wiele pracy przed nami, że musimy starać się bardziej niż inni, aby udowodnić, że zasługujemy na Państwa uznanie. Obiecujemy, że to dopiero początek zmian w Getin Banku.

- Pracownicy Getin Banku



Kierownik Główny i fanatycy



Jerzy Baczyński

Mówi się – i jest to prawda obiegowa – że projekt zaostrenia ustawy antyaborcyjnej, przygotowany przez stowarzyszenie Ordo Iuris, jest nie na rękę prezesowi Kaczyńskiemu. Co prawda w kampanii wyborczej PiS obiecywało środowiskom religijnych radykałów, „że zaostrzy”, ale w praktyce miał odwlec i zamrozić. Zapewne w obawie, że stanie się, co się stało, czyli swoich nie zadowolili, a przeciwników zmobilizuje. Skala buntu i jego formy muszą się dziś jawić kierownictwu PiS jak czarny sen. Wieloletnie doświadczenie wskazywałoby raczej, że – jak zwykle przy kolejnych próbach zaostrenia – oburzą się środowiska feministyczne, może odbędzie się jakaś kilkusetosobowa manifa. Tego, że nastąpi ogólnokrajowy protest i to w niepraktykowanych dotąd formach, strajku na życzenie i masowej demonstracji czarnych ubrań, nikt przewidzieć nie mógł.

Pisowscy radykałowie sami poniekąd sprowokowali tę eksplozję, arogancko odrzucając w Sejmie społeczny (ćwierć miliona podpisów) projekt liberalizacji ustawy, a przyjmując do dalszych prac ten z całkowitym zakazem aborcji. Podobno sam prezes był zaskoczony takim obrotem sprawy i natychmiast zlecił senatorom PiS przygotowanie nowej „kompromisowej” wersji ustawy. W stosunku do obecnej, przewidującej trzy aborcyjne wyjątki (zdrowie i życie kobiety, przestępstwo i uszkodzenie płodu), ma być ona zaostrenia o jedną trzecią, a więc bez dopuszczalności tzw. aborcji eugenicznej. To taki specyficzny „kompromis plus”, który ma zmusić kobiety i ich rodziny do heroizmu, często całkowitej ruiny życia, związanej z towarzyszeniem w śmierci lub cierpieniu dzieciom, obarczonym ciężkimi wadami rozwojowymi lub wręcz niezdolnym do samodzielnego życia. Kobiety, demonstracyjnie potraktowane jako bezmyślny, pozbawiony uczuć i sumienia „worek na płód”, tym razem wykrzyczały swoje „nie” i to także w miejscu, gdzie dotąd nie odbywały się manifestacje (choć powinny), to znaczy przed biurom PiS na Nowogrodzkiej.

Prezes ma więc pewien kłopot, choć oczywiście ruszyła już cała propagandowa maszyna, obrażająca i wyzywająca protestujące kobiety. Ale jeśli wydarzenia wymknęły się prezesowi spod kontroli, to jest, również dla niego, przestroga, do czego może prowa-

dzić polityczny flirt z grupami fundamentalistów. Radykalizm jest formą istnienia PiS; w teorii, i w jakimś stopniu w praktyce, ta partia dąży bowiem do „całkowitego przekształcenia stosunków społecznych”, wymiany elit, zburzenia dotychczasowego porządku konstytucyjnego, nawet etycznego. Ale jednocześnie chce być stabilną partią władzy, nowym politycznym centrum, głównym nurtem. Po to właśnie przywódcy populistyczni, jak Orbán na Węgrzech czy Erdoğan w Turcji, hodują własnych radykałów, od których w razie potrzeby można się odciąć (bronimy spokoju) lub nimi posłużyć (to nie my). PiS uprawia dwie takie formacje: radykalnych katolików i radykalnych narodowców. Na katolickich fundamentalistach już się parzy, podobnie może być z nacjonalistami.

Popatrmy bowiem, jaką grę prowadzi teraz PiS z najsilniejszym w tym środowisku Obozem Narodowo-Radykalnym. ONR dotychczas miał status politycznej grupy rekonstrukcyjnej, oferującej rozproszonym drużynom kibicowskim pewną formę dekoracji historycznej. Ale od paru miesięcy postawa władz (Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, prokuratur, nawet prezydenta) da się odczytać jako otwarta aprobata dla prawdziwie patriotycznych, antyimigranckich, antygejowskich, antyliberalnych formacji nowych „żołnierzy wyklętych”. To dla nich obóz PiS zarezerwował już Dzień Niepodległości 11 listopada. Inicjatywa KOD, aby tego dnia, tak jak to robił poprzednio Bronisław Komorowski, zorganizować pokojową manifestację, łączącą różne tradycje historyczne, już została przez obóz władzy potraktowana jako zapowiedź prowokacji. Pisowski tygodnik „wSieci” pokazuje na okładce Mateusza Kijowskiego z zapalkami w zakrwawionych dłoniach i podpisem, że oto KOD chce podpalić Polskę. Przekaz jest jasny; babcie i dziadkowie z KOD (bo tak dotychczas określała ich rządowa propaganda) mają się rzucić na Bogu ducha winnych, choć umięśnionych i zamaskowanych oenerowców. Jeśli poleje się krew, wiadomo, że cała odpowiedzialność spadnie na kodowskich prowokatorów. Otóż, faktycznie, jest to zabawa zapalkami, która może wywołać polityczny i społeczny pożar.

Nie dziwię się, że ONR jest tak politycznie i emocjonalnie bliski Prawu i Sprawiedliwości. Jeśli rzeczywiście sięgnąć do przedwojennej ideologii radykalnych narodowców, znajdziemy tam wszystko, co dziś drogie rządzącej formacji. Monopol dla Organizacji Politycznej Narodu, reprezentowanej jednoosobowo przez Kierownika Głównego (tak to się nazywało w dokumentach Falangi), zrosniętej z aparatem państwowym i podporządkowanej bezkompromisowemu, narodowemu katolicyzmowi. Brzmi znajomo? Jan Paweł II zdążył jeszcze zostawić ostrzeżenie, adresowane do wszelkich radykałów i fundamentalistów: „Roszczenie sobie prawa do narzucania innym przemocą tego, co uważa się za prawdę, oznacza pogwałcenie godności człowieka i ostatecznie zniewagę Boga”. Dodawał też, że fanatyzm rodzi się tam, gdzie została zasiana nienawiść. Także, a zwłaszcza wobec tych, którzy chcą zachować prawo do własnej wolności, odpowiedzialności i sumienia. Ale kimże, wobec dzisiejszych „niezlomnych i niepokornych”, jest świątobliwy mąż z innej epoki?

Jan Koza



Treliński – owacje z buczeniem

Opera „Tristan i Izolda” w inscenizacji **Mariusza Trelińskiego** otworzyła sezon artystyczny w Metropolitan Opera House w Nowym Jorku. To odważna decyzja programowa Met, bo pięciogodzinna inscenizacja Ryszarda Wagnera jest mroczna i brutalna, naturalistyczna. Dla polskiego reżysera to kolejne prestiżowe doświadczenie, choć tym razem oprócz braw rozległy się na widowni (świadkowie mówią, że odosobnione) gwiazdy. Poprzedni spektakl Trelińskiego w Met – „Jolanta/Zamek Sinobrodęgo” z 2015 r. – został dobrze przyjęty przez amerykańską krytykę. Tym razem recenzenci z dzienników „Washington Post”, „New York Times” czy „Guardian” (tu najniższa nota) chwalili nie tyle Trelińskiego, co gwiazdy, które przyciągnął. O występie genialnego dyrygenta Simona Rattle’a pisali, że osiągnął równowagę między inteligencją i gwałtownością muzyki Wagnera. Docenili też odważną i zachowującą delikatność kreację lubianej wagnerowskiej sopranistki Niny Stemme, Izoldy. Jednocześnie amerykańscy dziennikarze wyrażali wątpliwość, czy zasadne były wszystkie odważne inscenizacyjne chwytów zastosowane przez Trelińskiego – zwłaszcza pod koniec opery, gdy Stemme jako umierająca Izolda, śpiewając „Liebestod”, podcina sobie żyły. Dla części publiczności, która zareagowała na koniec buczeniem (według „Guardiana”), miała to być jedna ze zbyt swobodnych zmian najbardziej osobistego dzieła Wagnera. Ale obecny na sali dziennikarz Mikołaj Lizut, który realizuje właśnie film dokumentalny o Trelińskim, z nowojorskiej premiery zapamiętał jednak kilkuminutową owację dla artystów. Ciepło czy chłodno przyjęty, historyczny spektakl można jeszcze zobaczyć w Polsce. 8 października w ramach cyklu „Metropolitan Opera: Live in HD” trafi do polskich kin i teatrów. USCH



© PAP/ACEK TURCZYK

KOMENTARZ

Medycyna na ołtarzu



Paweł Walewski

Świat obiegrała wiadomość o narodzinach chłopca trojga rodziców, który dzięki szczególnej metodzie in vitro – angażującej komórki jajowe dwóch kobiet (matki i dawczyni) oraz plemniki ojca – uniknął ciężkiej choroby genetycznej. W tym samym czasie Polska żyje informacją o skierowaniu do prac w sejmowej Komisji Zdrowia projektu ustawy „w obronie życia i zdrowia nienarodzonych dzieci poczętych in vitro”, która z powodu restrykcyjnych zapisów takie zabiegi praktycznie wstrzymuje.

I nie chodzi tu wcale o zakaz wyrafinowanych manipulacji na ludzkich zarodkach, dopuszczalnych w coraz większej liczbie krajów, ale o ograniczenie stosowanej od 29 lat w Polsce metody leczenia

niepłodności w najbardziej klasycznym wydaniu. Wygląda na to, że nauka zaczyna nam coraz szybciej uciekać, oferując nowe możliwości leczenia, a my – za sprawą decyzji podjętych w parlamencie – obieramy kierunek odwrotny, jakby genetyka i embriologia miały być dziedzinami skazanymi na unicestwienie.

W fachowych zagranicznych periodykach (np. „New Scientist”) eksperci chwalą lekarza, który przyczynił się do narodzin zdrowego chłopca, za wybór najbardziej etycznego rozwiązania – stworzył z dwóch komórek jajowych hybrydę, która dopiero potem została zapłodniona nasieniem ojca. Dzięki temu nie manipulował zapłodnionymi komórkami, choć wszczepił matce tylko jeden zdrowy zarodek, poświęcając cztery, które nie rozwijały się prawidłowo. U nas takich lekarzy nazywa się często mordercami, selekcję embrionów – „rodzajem wyrafinowanej aborcji”. Otóż właśnie nowoczesne technologie służą temu, aby chorych było jak najmniej.

Tylko ignoranci widzą w metodach zapłodnienia pozaustrojowego ingerencję w prawa natury. Ale czy wywiedzione z religii nakazy moralne mogą powstrzymać rozwój badań naukowych? Doświadczenie uczy, że nie. Bo gdy w krajach katolickich istnieje sprzeciw części opinii publicznej wobec takich

zabiegów, dużo mniej etycznych oporów mają naukowcy z Azji: Chin, Tajwanu, Korei Płd. i Japonii. Właśnie w tamtej części świata prowadzi się dziś najwięcej badań na ludzkich zarodkach, co może doprowadzić do tego, że za dostęp do nowoczesnych technologii – które staną się niedługo podstawą wielu kuracji – będziemy musieli słono zapłacić.

Autor nowej metody zapłodnienia in vitro dr John Zhang, z pochodzenia Chińczyk, nie musiałby wyjeżdżać z Nowego Jorku do Meksyku, aby przeprowadzić pionierski zabieg, gdyby Ameryki podobnie jak Polski nie paraliżowała etyka o świętości życia od momentu poczęcia. Ale bez trudu (wspólnie z rodzicami dziecka – parą mużłamanów z Jordanii) dokonał przełomu tam, gdzie mu na to pozwolono, dowodząc, że medycyna jest dziedziną na wskroś wolną, której nie da się zamknąć w okowach zakazów. Niech wezmą to pod uwagę nasi polscy moralści i politycy, którzy dzisiaj fundują nam regres. Gdy chłopiec dorośnie, powinien przyjechać do Polski i spojrzeć naszym posłom w oczy z wyrzutem: „Naprawdę miałem nie przyjść na świat? Wolelibyście, abym był nieuleczalnie chory?”. Ciekawe, co by mu odpowiedzieli? I co ma dziś do powiedzenia 5 mln dzieci urodzonych dzięki metodzie in vitro.

15 lat do wyroku

W połowie września 2016 r., postanowieniem Sądu Najwyższego, zakończona została sprawa Adama Sandauera przeciwko POLITYCE. Wydarzenie jest poniekąd historyczne i symboliczne dla polskiego wymiaru sprawiedliwości: otóż sprawa ta, w różnych odsłonach i instancjach, trwała od 2001 r., a więc ponad 15 lat! Poszło o artykuł opublikowany w marcu 2001 r. „Po pierwsze Sandauer”, opisujący działalność stowarzyszenia Primum non nocere, zajmującego się „błędami lekarskimi”. W tekście krótko przedstawione były osobiste motywy zaangażowania pana Sandauera w działalność stowarzyszenia, które założył. Bohater artykułu uznał, że fragment tekstu narusza jego dobra osobiste. Żądał nie tylko przeprosin, ale też wysokiego finansowego zadośćuczynienia (kilkadziesiąt tysięcy złotych).

Pierwsza faza procesowa trwała do 2008 r., kiedy to sąd okręgowy nakazał POLITYCE publikację przeprosin, oddalił jednak w całości roszczenia majątkowe, stwierdził też, jak argumentowała POLITYKA, że cała publikacja nie stawiała bohatera w jednoznacznie negatywnym świetle. Obie strony złożyły apelację; w 2009 r. sąd apelacyjny odrzucił wszystkie roszczenia powoda, uznając, że zarzuty opierają się na nadinterpretacji spornego fragmentu, a publikacja tekstu „nie była bezprawna”. Po kasacji i ponownym rozpoznaniu sprawy sąd apelacyjny zmienił jednak wyrok i nakazał publikację przeprosin oraz zapłatę zadośćuczynienia. W związku z tym POLITYKA w 2011 r. opublikowała stosowne przeprosiny, ale omyłkowo nie na s. 28, czego domagał się powód; po jego wezwaniu zamieściła przeprosiny powtórnie, tym razem na s. 28. W 2012 r. bohater tekstu wytoczył POLITYCE nowe powództwo, dotyczące naruszenia dóbr osobistych poprzez niewłaściwą publikację przeprosin oraz opatrzenie ich komentarzem. Sąd okręgowy oddalił to nowe powództwo, podobnie sąd apelacyjny. Ostatnio Sąd Najwyższy nie przyjął do rozpoznania skargi kasacyjnej wniesionej w tej sprawie przez pana Artura Sandauera.

Historia pokazuje, jak w polskim wymiarze sprawiedliwości sprawy mogą wędrować po różnych instancjach, napotykać na zasadniczo odmienne orzeczenia i interpretacje, a przy motywacji powoda mogą się toczyć nawet kilkanaście lat. Polubowne, mediacyjne zamknięcie sprawy jest raczej wyjątkiem niż zasadą. Podobnie jest z dyscypliną i terminami rozpraw: jeśli do pierwszego wyroku musiało minąć 7 lat, to jest to trudne do przyjęcia. Dotyczy to zresztą obu stron, bo wracanie do sprawy po 10 czy 15 latach od publikacji jest pozbawione merytorycznego sensu. Sprawa Sandauer vs POLITYKA może być ciekawym przypadkiem dla studentów dziennikarstwa i prawa. Przy okazji wyrażamy nadzieję, że ta notka nie posłuży do wytoczenia nowego powództwa.

W Łodzi bez kierowcy

Prawdopodobnie już w 2018 r. w Polsce pojawią się pierwsze pojazdy autonomiczne, czyli bez kierowcy. Nad koncepcją wyglądu takich pojazdów pracuje grupa projektantów ze studia One One Lab w łódzkim Bionanoparku, którzy mają na swoim koncie m.in. **Syrma Hypersport Concept** – jeden z najlepiej przyjętych samochodów koncepcyjnych na Genewa Motorshow 2015. Projekt prze-

widuje stworzenie elektrycznego pojazdu poruszającego się autonomicznie, czyli bez kierowcy, po głównej ulicy Łodzi. Pojazd ma się poruszać po wirtualnej szynie GPS ze średnią prędkością 10–15 km/h. Najpierw pojazdy mają jeździć wzdłuż ulicy Piotrkowskiej, ale w przyszłości system ma być rozbudowany także na inne rejony. Niewykluczone, że jeżeli Łódź otrzyma organizację Expo 2022, to już w trakcie tej wystawy pojazdy mogłyby przewozić pasażerów między terenami wystawowymi w Nowym Centrum Łodzi a m.in. ulicą Piotrkowską. M.Z.



Żywnie to też leczenie

Organizacja żywienia w szpitalach jest nieprawidłowa, posiłków jest za mało i są źle zbilansowane. W tej sprawie do ministra zdrowia Konstantego Radziwiłła zwrócił się rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar. W liście podkreślił, że pacjenci skarżą się na jedzenie w szpitalach, które jest niedobre, jest go czasem za mało, posiłki są zimne, a plastikowymi sztućcami nie każdy chory może się posługiwać. „W efekcie chorzy muszą liczyć na dożywianie i pomoc bliskich, a przecież nie do każdego codziennie przychodzi krewni i przyjaciele” – czytamy w liście RPO. Zdaniem rzecznika powodem tego jest finansowanie żywienia z kontraktów NFZ.

Oszczędzając na żywieniu, można więcej przeznaczyć na samo leczenie. Dlatego szpitale ograniczają wysokość stawek żywie-

niowych, a także wprowadzają oszczędnościowe rozwiązania organizacyjne – zlecając usługi podmiotom zewnętrznym. „Żywnie pacjentów jest jednak integralną częścią procesu leczniczego i towarzyszy procedurom medycznym” – podkreślił rzecznik praw obywatelskich.

Już w 2009 r. negatywnie o żywieniu w szpitalach wypowiedziała się Najwyższa Izba Kontroli. Zastrzeżenia NIK wzbudziła jakość posiłków, sposób ich przygotowania i dystrybucji. NIK wskazała m.in. na nierzetelny nadzór służb szpitali nad żywieniem pacjentów i niezadowolający stan bloków żywienia w szpitalach. W ocenie NIK sytuację pogłębiał brak upowszechnienia standardów i dobrych praktyk. Zdaniem RPO „organizacja żywienia pacjentów powinna być zatem analizowana, skoordynowana i nadzorowana przez kierowników szpitali oraz lekarzy odpowiedzialnych za proces leczenia”. M.Z.



Portal OKO.press sprawdza, jak politycy fałszują rzeczywistość i prowadzi dziennikarskie śledztwa. Działalność OKO.press finansowana jest z darowizn czytelników i czytelników.

Zainwestuj w prawdę – wesprzyj OKO!

Fundacja Ośrodek Kontroli Obywatelskiej OKO
KRS 0000620036
numer konta:
92 1160 2202 0000 0003 0434 1595



Polski rów

Na każdym kroku widać, że tu, w Polsce, żyjemy w dwóch coraz bardziej różnych światach. Na poparcie tej zasmucającej tezy wystarczy kilka przykładów z ostatnich dni.

Obejrzałam w internecie wystąpienie Fransa Timmermansa podczas gali otwierającej ostatnią konferencję Europejskiego Forum Nowych Idei w Gdańsku. Wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej z ogromnym zaangażowaniem mówił o wspólnej Europie – od historii z dzieciństwa jego ojca, kiedy to armia gen. Maczka wyzwalała ich holenderskie miasto Breda spod okupacji niemieckiej, po dzisiejsze czasy z Polską potrzebną w samym sercu Unii. Jeden z żołnierzy Maczka okazał się krawcem, więc uszył małemu Timmermansowi polski mundur wojskowy. „Tata służył im za maskotkę. I bardzo mu się to podobało” – wspominał. Timmermans widzi jedną Europę, przestrzegającą wspólnych praw i zasad, solidarną, przewidywalną, przyjazną, z Polską jako przykładem odwagi, wizji i sukcesu. „Dziś podział w świecie przebiega między tymi, którzy wierzą w świat kompromisu, świat wymiany, otwartości, dialogu. I z drugiej strony – tymi, którzy wierzą w świat pozamykany, wierzą w płoty i granice, wierzą w swoje rozumienie czystości narodowej! Ale granice narodowe nie rozwiązują problemów! Potrzebujemy solidarności europejskiej!” – podkreślał.

Nawet przez ekran czuje się żywą atmosferę, ciekawość, błysk, dowcip, energię, chęć, aby wspólnie iść dalej. „Liczę na Polskę, która nie stanie plecami do przyszłości, nie stanie plecami do Unii Europejskiej!”.

Porównuję to spotkanie z relacjami ze spotkań na Forum Ekonomicznym w Krynicy, z wystąpieniami naszej sztywnoustej pani premier, jej szefa Jarosława Kaczyńskiego oraz Człowieka Roku Viktora Orbána. Ów Człowiek Roku wygłaszał przemówienia zawierające zdania typu: „Tożsamość narodowa to pancerz, który nas ochroni”. Przed czym trzeba się chronić, nie powiedział, ale można się łatwo domyślić, ile złego na nas zewsząd czatuje. Więc głosił dalej: „Czasami trzeba walczyć nie tylko z niewiernymi i z osobami, które walczą przeciwko narodowi, ale również czasami musimy to czynić wobec niektórych kręgów kulturowych Europy”. Wobec kogo? Gdzie? Kiedy? Dlaczego? Nie wiadomo, ale ewidentnie na zewnątrz diabeł czyha.

Beata Szydło określiła Orbána mianem „wielkiej postaci i wspaniałego przywódcy europejskiego”, a prezes Kaczyński mówił o rewolucji kulturowej – cokolwiek by ona miała oznaczać. Dwa światy.

Uczestniczyłam 27 września w uroczystości wręczenia Europejskiej Nagrody Obywatelskiej Komitetowi Obrony Demokracji. W kinie Luna w Warszawie zebrało się ponad 300 koderów i koderek – taka z nich tryskała energia i radość, że myślałam, że ściany rozsadzili! Zresztą zapowiedzieli, że jeżeli przypadkiem miałyby się spełnić to, co zapowiada prof. Rzepliński w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”, a mianowicie gdyby mieli go wsadzić do więzienia, to rozwalą mury i druty kolczaste ciężkim sprzętem. Patrząc na tych ludzi, myślałam, że i bez sprzętu sobie poradzą. 12 października kilkoro przedstawicieli KOD pojedzie do Brukseli na spotkanie wszystkich laureatów Europejskiej Nagrody Obywatelskiej z różnych krajów europejskich. Będą media, parlamentarzyści, przewodniczący parlamentu wręczy medale.

Dwa światy w jednej Polsce: uśmiechnięte, barwne marsze KOD z biało-czerwonymi i szafirowo-złotymi flagami, kontrastujące z ryczącym tłumem ze świecami dymnymi, z trupimi czaszkami

na piersiach, szubienicami na plakatach i pozasłanianymi twarzami. Nienawistne hasła w stosunku do Unii, do Niemców, do potencjalnych imigrantów – muzułmanów, Żydów, do kogo popadnie. Już dziś minister Błaszczak boi się, że sobie nie poradzi podczas obchodów 11 listopada. Błaszczak boi się rozrób i kijów bejsbolowych „prawdźwicznych Polaków”, „najczystszej rasy”, wyznających nasze polskie wartości chrześcijańskie, więc na wszelki wypadek alarmuje, że z pewnością szykuje się prowokacja. Jaka?

KOD i środowiska opozycyjne nie chcą w święta narodowe ukrywać się po domach i zostawiać ulic faszystom, też chcą skorzystać z prawa do marszu. Czy Polska demokratyczna i uśmiechnięta musi uprawiać „lotnik, kryj się!”, kiedy na ulicę wychodzą nienawistnicy? Czy prezydent Hanna Gronkiewicz-Waltz ma się w dniu odzyskania niepodległości zachować tak, jak władze uniwersytetu w Białymstoku, tj. ostrzegać mieszkańców, a szczególnie obcokrajowców i tych, którzy na obcokrajowców może wyglądać, żeby zasłaniał firanki i spuszczał żaluzje, bo nadchodzi ONR? Po marszach KOD nawet trawa nie jest zdeptana – taka drobna różnica między tymi dwoma światami.

Kolejny rów, ostatnio bardzo pogłębiony, dzieli Polaków na „obrońców życia” i na tych, którzy biorą udział w Czarnych Protestach. Funkcjonuje w Polsce od lat, pewnie nie idealny, z trudem wypracowany kompromis, ale skoro rewolucja – to trzeba rozwalić wszystko! Różne rządy już ten rów na nowo rozkopywały. I to zawsze wtedy, kiedy działo się coś poważnie złego i należało odwrócić uwagę, rozpalic emocje, żeby przykryć problem. Teraz rząd PiS przyjął budżet. Deficyt rekordowy. Minister finansów natychmiast po przyjęciu budżetu podał się do dymisji, pozostawiając nas bez żadnych wyjaśnień. Nikt się specjalnie tym nie interesuje, bo zajęci jesteśmy ustawą o zastrzeżeniu prawa aborcyjnego, która przeszła do dalszego procedowania. Gołym okiem widać, że to kolejne szachrajstwo PiS, bo gdyby naprawdę chodziło o ratowanie życia, to pracowano by nad rozwiązaniami prowadzącymi do opieki nad kobietami w trudnej sytuacji, nad zmianami w prawie adopcyjnym, nad wychowaniem do odpowiedzialności i tysiącem innych spraw o wiele skuteczniejszych niż tępe zakazy, powodujące omijanie restrykcyjnego prawa i prowadzące do dramatów.

Z jednej strony mamy inkwizytorów, którzy chcą karać, więzić dorosłych, winnych lub podejrzanych o zabijanie nienarodzonych (ale póki jesteśmy w UE, kara śmierci nie wchodzi w rachubę), a z drugiej strony tysiące, jeśli nie miliony kobiet i wspierających je mężczyzn, o różnych poglądach, w różnym wieku i z różnych środowisk, krzyczących: odczepcie się od nas nareszcie! Zrozumcie i wytłumaczcie księżom, że człowiek składa się nie tylko z seksu, ale też z rozumu, własnego sumienia i z duszy!

Róża Thun – absolwentka filologii angielskiej, w PRL zaangażowana w działalność opozycji demokratycznej. W III RP działała w organizacjach pozarządowych – przede wszystkim na rzecz integracji europejskiej. Była związana z Unią Demokratyczną, następnie z Unią Wolności. W latach 2005–09 pełniła funkcję dyrektora Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce. Od dwóch kadencji z ramienia PO zasiada w europarlamencie.

Komentarz

Buta ukarana



Adam Krzemiński

Porażka Orbána w węgierskim referendum to dobra wiadomość dla Europy i zła dla naszych narodowców. Pytanie brzmiało: „Czy chcecie, by UE mogła zarządzić, również bez zgody parlamentu, obowiązkowe osiedlanie na Węgrzech osób innych niż obywatele węgierscy?”. A ponieważ od wielu tygodni Węgry są oblepione ksenofobicznymi plakatami w rodzaju: „Czy wiecie, że to uchodźcy są autorami zamachów w Paryżu?”, wynik był oczywisty: 98 proc. odpowiedziało „nie”. A jednak ze względu na niską frekwencję referendum jest nieważne. I nie jest to przypadek. W krajach autorytarnych, ze sparaliżowaną opozycją i dominującymi rządowymi mediami, frekwencja jest jedną z broni tych, którzy są przeciw, czasami jedyną. A większość Węgrów jednak nie wzięła udziału w szowinistycznej nagonce.

Orbán żadnego referendum nie potrzebował i już zapowiedział, że nawet z nieważnym referendum i tak zmieni konstytucję, by zablokować przyjmowanie uchodźców. Przede wszystkim jednak referendum miało być gestem na zewnątrz. Miało wzmocnić pozycję Orbána wobec Brukseli jako przywódcy unijnej frondy przeciwko „Europie wspólnych wartości”, w imię powrotu do wspólnorynkowej „Europy ojczyzn”. Mówiono nawet, że do tej frondy zaliczane są dziś nie tylko kraje wyszehradzkie, ale także Wiedeń, gdzie energiczny młody minister spraw zagranicznych Sebastian Kurz wielokrotnie komplementował Budapeszt i wyszehradzki wielokąt.

Inawet jeśli politycy Fideszu mówią dziś o „przygniatającym zwycięstwie”, to jednak referendum jest dotkliwą i kosztowną klęską Orbána. Do jego bojkotu wzywały partie opozycyjne. W sposób zawołany także i skrajnie nacjonalistyczny Jobbik, który popiera ksenofobiczną politykę Orbána, ale też chciałby go osłabić. Ágoston Mráz z bliskiego Fideszuwi instytutu Nézőpont niską frekwencję uważa jednak nie tyle za przejaw sprzeciwu, ile tradycyjnej bierności Węgrów: „Tak było już w czasach komunistycznych: typowo węgierska postawa to neutralność”. Po referendum opozycja „będzie przez trzy dni gadać. Ale to nie ma żadnego znaczenia”. A jednak ma. Także dla nas.



Kto kogo osądzi?

To rosyjska rakietę strąciła malezyjski samolot. Ale do procesu i skazania winnych daleka droga.

Międzynarodowy zespół śledczy, kierowany przez holenderskich ekspertów, ogłosił, że boeing lecący 17 lipca 2014 r. z Amsterdamu do Kuala Lumpur został zestrzelony nad wschodnią Ukrainą z użyciem rakietę dostarczonej przez Rosję. W chwili odpalenia pocisku pojazd systemu przeciwlotniczego Buk stał pod Pierwomajskim, na terenie kontrolowanym przez prorosyjskich donbaskich separatystów. Lista odpowiedzialnych za użycie i transport Buka powinna być zamknięta do końca roku, wtedy mogą rozpocząć się procesy podejrzanych o udział w zabójstwie 298 pasażerów i członków załogi.

Julia Bishop, minister spraw zagranicznych Australii, zaproponowała właśnie, by państwa, których obywatele zginęli (m.in. 193 obywateli Holandii,

43 Malezyjczyków i 27 Australijczyków) powołały trybunał podobny do tego, jaki utworzono po katastrofie w Lockerbie. Dwóch libijskich terrorystów sądzono według szkockiego prawa i w szkockim sądzie urządzonym w byłej bazie armii amerykańskiej pod holenderskim Utrecht. Innym rozwiązaniem byłoby procedowanie przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym, tradycyjnym miejscem procesów za zbrodnie wojenne. Poszczególne państwa mogłyby również wytaczać procesy przed swoimi sądami. Którakolwiek droga zostanie wybrana, gwarantowany jest kłopot z dostarczeniem podejrzanych. Rosja na pewno nie zgodzi się na ekstradycję swoich wojskowych. Całą winą obarcza ukraińską armię i wytyka, że raport komisji pełen jest uprzedzeń motywowanych politycznie.

Nowa Zelandia – 1100 zł plus

Ponad jedna czwarta nowozelandzkich dzieci żyje w biedzie, twierdzi UNICEF. Konserwatywny rząd wyspiarskiego państwa, choć traktuje podobne doniesienia jak szukanie sensacji, utworzył ministerstwo zagrożonych dzieci, zacznie ono działać 1 kwietnia. Lewicowa opozycja załamuje ręce nad stygmatyzującą nazwą resortu (woli po prostu ministerstwo dzieci) i domaga się od rządu, by zechciał przynajmniej podać statystyki dotyczące niedostatku najmłodszych. Według UNICEF w 4,5-mln Nowej Zelandii jest 305 tys. biednych dzieci, dwukrotnie więcej niż w połowie lat 80. i o 45 tys. więcej niż jeszcze rok temu. Bywają

niedożywione, cierpią na choroby właściwe państwom rozwijającym się, nie mają dostępu do szkół, mieszkają w fatalnych warunkach, m.in. w gettach na przedmieściach największych miast. Obraz ten uderza w stereotypowy wizerunek niemal kraju raj, egalitarnego, nieskorumpowanego i świetnie kształcącego.

Eksperci wskazują, że na położenie najmłodszego pokolenia wpływa brak społecznej wrażliwości na trudną sytuację potrzebujących oraz strategia rządu, który drogę do wyjścia z niedostatku wytyczył przez rynek pracy. UNICEF podpowiada, że problem mogłoby rozwiązać podniesienie obecnych świadczeń na dzieci do 100 dol. nowozelandzkich tygodniowo na rodzinę, czyli do równowartości 1100 zł miesięcznie.

Ruiny Persepolis



© UIGGETTY IMAGES

Odwiedzajcie Iran

Branża hotelarska szybko wyczuwa interes: Iran wrócił na listę krajów turystycznych i zaczyna na tym dobrze zarabiać.

Na tle całej irańskiej gospodarki, ciągle w impasie, turystyka kwitnie. Iran staje się modny, odkąd w lipcu 2015 r., po podpisaniu porozumień nuklearnych, zniesione zostały sankcje. Odrabiając zaległości, korzysta dodatkowo z lokalnej koniunktury, bo podróże zagraniczne do Syrii, Iraku i Afganistanu prawie ustały. Pieniądze z turystyki dorównują już jednej trzeciej dochodów ze sprzedaży ropy naftowej, fakt, po niskich cenach. Ciągle też potwierdzane są nowe inwestycje hotelowe, np. niemiecka

grupa Steigenberger wybuduje 15 pięciogwiazdkowców, a bardzo aktywni w tej branży Turcy – na początek 10. Irańskie wize wydłużono z miesiąca do trzech, i można je otrzymać na dziewięciu lotniskach. Lotniska też zresztą mają być rozbudowane, z teherańskim portem lotniczym im. imama Chomeiniego na czele. A w materiałach turystycznych przemycana jest też dyskretnie informacja, że kwestia nakryć głowy dla kobiet nie jest już, jak jeszcze niedawno, stawiana na ostrzu noża.

Rozwód z węglem

Holandia wyrasta na klimatycznego prymusa Europy. Tamtejszy parlament przegłosował właśnie decyzję o wyłączeniu wszystkich działających w kraju elektrowni węglowych. Wcześniej wyłączono już 5 z 11, a reszta ma być wygaszana do 2020 r. Według holenderskiej firmy doradczej CE Delft jest to najtańszy sposób, aby Holandia maksymalnie zbliżyła się do wyznaczonych podczas konferencji klimatycznej w Paryżu limitów emisji CO₂. Zamknięcie jednej czy dwóch elektrowni węglowych w skali roku przekłada się, według CE Delft, na wzrost opłat mniej więcej o 30 euro dla każdego holenderskiego gospodarstwa domowego. Inne metody redukcji gazów cieplarnianych to wzrost rachunków o blisko 80 euro.

Rezygnacja z energetyki węglowej forsuje wchodząca w skład rządzącej koalicji Partia Pracy. Przeciwko tej decyzji jest koalicjant Partii Pracy – liberalna partia VVD oraz wywodzący się z tego ugrupowania premier Mark Rutte, który twierdzi, że nawet jeśli Holandia wyłączy swoje elektrownie węglowe, to za chwilę i tak będzie musiała importować



© MACIEJ INOSKOWSKI/GETTY IMAGES

brudną energią z innych państw, które też w dużej mierze produkują ją z węgla brunatnego. Partii Pracy udało się jednak przekonać do swoich pomysłów partie opozycyjne, holenderskich naukowców i ekologów.

Ci ostatni twierdzą, że elektrownie węglowe są zbyt kosztowne w utrzymaniu, a ich zamknięcie pozwoli lepiej wykorzystać rządowe subsydia, z których teraz korzysta energetyka węglowa. Poza tym dla Holandii ograniczenie emisji gazów cieplarnianych oznacza być albo nie być, ponieważ ponad jedna czwarta kraju leży poniżej poziomu morza, a jeszcze więcej znajduje się na potencjalnych terenach zalewowych większych rzek.

K o m e n t a r z

Wirusy wojny



Artur Domosławski

WKolumbii szok. W ogólnonarodowym plebiscyście minimalna większość – różnica w granicach pół procent – powiedziała NIE dla pokoju podpisanego w zeszłym tygodniu przez rząd i lewicową partyzantkę FARC. Ponad 60 proc. nie poszło do urn. Gdy półtora miesiąca temu wyjeżdżałem z Kolumbii, sondaże były niepokojące – 39 proc. za pokojem, 51 proc. przeciwko – ale w następnych tygodniach tendencja się odwróciła. Wojna domowa trwała ponad 50 lat: kto by przypuszczał, że większość nie ma jej dosyć na tyle, by zagłosować ZA najbardziej nawet niedoskonałym układem pokojowym?

Część opinii uwiaryliła w propagandę przeciwników pokoju z FARC, że rząd zbyt łaskawie potraktował partyzantów, zgadzając się na ich wejście do cywilnego życia politycznego. Cóż jednak innego mógł zrobić, skoro partyzantów nie dało się pokonać przez pół wieku? I czyż nie mieli oni poparcia części kolumbijskiej wsi? Partyzanci oskarżeni o zbrodnie wojenne i przeciwko ludzkości pójść do więzienia – poczucie sprawiedliwości ich wrogów i ofiar zostanie częściowo zaspokojone. Znacznie więcej zbrodni uszło płazem wojskowym – dowódcy FARC to przyjmują. Czy zresztą po wojnach domowych całkowite wyrównanie rachunków jest w ogóle możliwe?

Wreszcie – jak twierdzi wielu – wynik referendum może mieć niewiele wspólnego z wojną między państwem a FARC, za to dużo z walką o władzę między dwiema frakcjami politycznej elity Kolumbii. Jedną z nich reprezentuje prezydent Juan Manuel Santos, który podpisał pokój z FARC; drugą – były prezydent Alvaro Uribe, który przez dwie kadencje próbował utopić FARC we krwi (Santos wówczas był jego ministrem obrony). To Uribe przekonał niezdecydowanych, że niedoskonały pokój jest gorszy niż otwarty konflikt. W społeczeństwie zarażonym wirusami wojny jego propaganda padła na żyzną ziemię.

Dowódcy FARC podtrzymują wolę do trzymania podpisanego pokoju. Jeśli jednak – tak jak w latach 80. i 90. – prawicowi paramilitarni, których politycznym „ojcem chrzestnym” jest Uribe, rozpoczną polowanie na rozbrojonych partyzantów FARC, ci ostatni prędko powrócą w góry. A wtedy ta wojna nie skończy się już chyba nigdy.



© TOMASZ GZELL/PAP

Zakasane spódnice

Miał być dziwny strajk, na wzór islandzkiego. Jest pierwszy od lat masowy kobiecy bunt. Pytanie, czy będzie również efekt.

MARTYNA BUNDA, AGATA SZCZERBIAK, ELŻBIETA TURLEJ

Starostwo w Kluczborku, delikatesy w Łazach, sklep odzieżowy w Wejherowie i studio paznokci na warszawskiej Pradze. Biłgoraj, Bełchatów, Gliwice, Malbork, Nysa, Rybnik, Mogilno. Tysiące kobiet, które ubrały się w czerni, idąc do pracy w podstawówkach, na pocztach, w przychodniach, na uniwersytetach, lotniskach – w Zielonej Górze, Gdańsku, Warszawie, Krakowie. Oraz w Indonezji i Tajlandii – w Asian Divers nie robią dzisiaj nurkowań. W Warszawie nieopodal siedziby PiS na Nowogrodzkiej – też czarne kobiety. Na Zamkowym – demonstracja. W POLITYCE – pogotowie strajkowe. Kobiety szukające odpowiedzi na pytanie, w jakiej właściwie rzeczywistości żyjemy – i co dalej? Na koniec sama pomysłodawczyni, Krystyna Janda, odwołująca spektakl o Marii Callas. Przepraszani widzowie mogą wymienić bilety na inne terminy.

Czarny poniedziałek, spontanicznie ogłoszony w internecie, wbrew obawom, że czerni założą głównie kobiety z wielkomiejskich biur, zorganizował się szeroko. Nawet jeśli rzucony przez Krystynę Jandę pomysł, żeby zastrajkować, jak w 1975 r. kobiety na Islandii, wydawał się z gatunku rozpaczliwych.

Przed poniedziałkiem była jeszcze seria demonstracji. Pierwsze w kwietniu, gdy prawicowe stowarzyszenie Ordo Iuris zaczęło zbierać podpisy pod projektem ustawy delegalizującej aborcję – przesły bez większego echa. Długo wydawało się, że nie będzie nawet burzy w szklance wody. Ot, temat zastępczy – znów ciążę, gdy w tle jest pękający budżet, zmiany w rządzie. Pokrzyczą, pokrzyczą, zostanie po staremu. Gdy jednak Sejm skierował do dalszych prac w komisji obywatelski projekt zakazujący aborcji, zaczęły się manifestacje w Warszawie. Na kilkaset, a potem – 1 października – na kilka tysięcy osób (organizatorzy doliczyli się kilkunastu tysięcy), którym przeszkodził rześisty deszcz.



Manifestacje w czarny poniedziałek. Od lewej: „Ściana furii” pod siedzibą PiS przy Nowogrodzkiej w Warszawie, Europa solidarna z Polkami, czyli protest w Brukseli.

Projekty i wizje

Projekt, od którego się zaczęło, przygotowali warszawscy prawnicy, zaangażowani w walkę o delegalizację in vitro, torpedowanie ustawy o uzgodnieniu płci (oraz gender co do zasady), ale również we wspieranie rodzin, którym, ich zdaniem, bezpodstawnie odebrano dzieci. Z Ordo Iuris problem ma nawet prawa strona; są bardzo radykalni. Ich antyaborcyjny projekt zakłada od 3 miesięcy do 5 lat więzienia za „spowodowanie śmierci dziecka poczętego” (niższa kara, jeśli sprawca działał nieumyślnie) i karanie kobiet. Matka jedynie w przypadku nieumyślności nie poniosłaby konsekwencji. Kary – ale nie śledztwa – miałyby unikać też lekarz w sytuacji, gdy śmierć dziecka jest następstwem ratowania życia matki. Pod projektem podpisało się 450 tys. osób.

Niebawem zgłoszono kontrprojekt pod hasłem „Ratujmy kobiety”. Podpisy zbierało Stowarzyszenie Inicjatywa Polska, założone przez byłą liderkę Zjednoczonej Lewicy Barbarę Nowacką. Angażowały się liczne fundacje kobiece. Przewiduje on prawo do przerwania ciąży do 12. tygodnia. Po tym czasie zaś – już tylko w sytuacjach, w których aborcja jest legalna również dzisiaj. Postulowano też lepszą opiekę nad kobietami w ciąży (dziś np. brak miejsc na porodówkach), szerszy dostęp do refundowanej antykoncepcji oraz wprowadzenie do szkół wiedzy o seksualności człowieka. Zebrano 215 tys. podpisów.

Początkowo wydawało się oczywiste, że – zgodnie z deklaracjami Jarosława Kaczyńskiego – obydwie projekty trafią do dalszego procedowania w komisji (co wymowne – komisji sprawiedliwości kierowanej przez Stanisława Piotrowicza z PiS, a nie do komisji zdrowia, na czele której stoi Bartosz Arłukowicz z PO). Prezes partii rządzącej deklarował przecież, że ustawom

szeroko popieranym przez obywateli to się po prostu należy, a i zmiana prawa aborcyjnego wydawała się być mu wyjątkowo nie na rękę; dziewięć lat temu, gdy napięcie polityczne było nieporównywalnie mniejsze niż dziś, rząd PiS stordedował zastrzeżenie ustawy, co kosztowało Jarosława Kaczyńskiego rozłam w klubie. Stało się jednak inaczej – posłowie, głównie PiS i Kukiz'15, zagłosowali „wedle sumień” i dalej przeszedł tylko projekt antyaborcyjny.

Tuż przed sobotnim wymarszem na ulice okazało się, że własną ustawę składają senatorowie PiS. Ich projekt pozostawia możliwość przerwania ciąży pochodzącej z czynu zabronionego lub niebezpiecznej dla życia matki – ale zmusza do donoszenia ciąży uszkodzonych i urodzenia dziecka, niezależnie od rokowań i stanu płodu. Kierunek określił prezes Kaczyński, w tygodniku „wSieci”: „Na pewno trzeba zatrzymać proceder uśmiercania dzieci, które mają różne wady rozwojowe. To jest coś nieludzkiego i z tą eugeniką trzeba w Polsce skończyć”.

Marszałek Senatu Stanisław Karczewski, nazywając i ten projekt kompromisowym, zapowiadał: „Jesteśmy na etapie prac nad przedstawieniem propozycji rozwiązań mniej restrykcyjnych niż projekt obywatelski”. W ten sposób pojawia się nowy „aborcyjny kompromis”, tyle że już w innym miejscu, o krok bliżej całkowitego zakazu.

Grząski grunt

Tymczasem nawet obowiązująca ustawa, przez lata zwana kompromisem, w praktyce okazuje się bardziej restrykcyjna niż powinna. Może nie w całej praktyce – bo fora internetowe pełne są ofert „leków na stawy” oraz opisów, jak przerwać ciążę za pomocą ►